Powieściowy, oraz humorystyczno-satyryczny dodatek do „DZWIGNI“.

R. 1901. **NOWY FAUN** Nr. 19.

Trzej „filozofowie“.

I. Wojtek-filozof.



— Dziwna rzecz: Gdy wódki nie piję — to mi odrazu w nosie cosi kręci; gdy palnę półkwaterek — to mi w głowie kręci, a gdy jeszcze więcej — to mi kręci w nogach — a przytem wszyćkiem boje się ino, żeby psiokość nie zaczęna kręcić w kieszeni, albo w hipotece!...

II. Pies-filozof.



— Dziwna rzecz: Skoro tylko powącham kiełbasę — zaraz poznam, czy to zatruta strychniną na szczury, czy wyborcza na ludzi, czy wreszcie zwyczajna kiełbasa jadalna...

Tej okoliczności zawdzięczam, że jeszcze dotychczas pozostaję przy życiu!...

III. Senator-filozof.



— Dziwna rzecz: — Powiedział mi prezydent, że jeśli jeszcze raz przyjdę spity na posiedzenie jak bela, to mi każe naprawdę *stante pede* łeb skręcić! — ...

Po promieniu księżyca.

Opis podróży na księżyc i przygód
A. Zawerneego,
uczestnika pierwszej polskiej **wyprawy do krajów nieznanych na księżycu.**

(Ciąg dalszy.)

Z zadumy wyrwało mię donośnie wołane o dostarczenie nowych bateryi akkumulatorów, gdyż dotychczas ładowane nie mogły już pomieścić więcej nakładu elektryczności.

Na lekkich wózkach wtoczono tedy również lekkie, a mimo to wysoce pojemne akkumulatory, ku którym niezwłocznie skierowano prąd odpowiednio przekształconej elektryczności »atmosferycznej« podziemia.

Ze jednak akkumulatory Selenitów są nierównie lżejsze, przy znacznej mimo to pojemności — to mojem zdaniem nic dziwnego, boć, jak księżyc jest blisko 80 razy lżejszy od ziemi, a Selenici 80 razy lżejsi od ludzi ziemskich, tak też i ich akkumulatory powinny być lżejsze.

Jak się jednak przekonałem są one »grubo« lżejsze, skoro dozwalają Selenitom wybornie stosować je do sztucznego lotu i to z taką swobodą ruchów, że zdawałoby się, iż skrzydła stanowią przyrodzone, a nie, jak jest w rzeczywistości, sztuczne członki tych zagadkowych istot.

Obserwacya tu i ówdzie występujących, ale nieszkodliwych, bo zawczasu neutralizowanych objawów elektrycznych, bądź to w postaci ogni Ś-go Elma — bądź też w postaci zorzy północnej tak mię zajęła i rozmarzyła, żem znów chwilowo zapomniał o zamkniętych w pocisku towarzyszach podróży...

— Biedny Promyk, biedny Filip, Wicek i Stach! — Czemuż was tu niema, abyście mogli podziwiać przecudne zjawiska »podksiężycowych« krain!...

Tymczasem uciszyło się znowu; światła znów przybrały blask naturalny i już po burzy elektrycznej. Selenici pościągali ochronne rękawice i pantofle; i moje kułaki oraz pedały uwolniono również od »ochronnych« bandaży. Ale... à propos »pantofli«. Właśnie zadałem sobie w duszy to delikatne pytanie, w jakim stosunku stoją Selenici do tak często na naszej ziemi spotykanego »pantofla«, gdy wtem ni stąd ni z owąd wpada do sali bibliotecznej woźny, przybiega do mnie zdyszany i oświadcza, że czcigodny prezydent czyli burmistrz podksiężycowego miasta *Kra*, szuka mię już od pewnego czasu z zaniepokojeniem i prosi, abym niezwłocznie do niego się udał.

Idąc, po drodze rozmawiałem sobie z woźnym i nie mogłem się nadziwić, że ten człowiek, a raczej ten Selenita wcale dobrze rozumiał niektóre, nawet zawiłe kwestye z dziedziny selenografii i astronomii. Tak n. p. wiedział on, że księżyc ku stronie ziemi jest nieco wydłużony, że masa księżyca równa się 1/79·7 masy ziemi, że wreszcie ziemia przedstawia się na powierzchni księżyca, jako tarcza świecąca, większa cztery razy od widzialnej z ziemi tarczy księżycowej; i że ziemia udziela księżycowi światło 28 razy silniejsze, aniżeli to, które księżyc wysyła na ziemię.

Wśród przyjemnej rozmowy stanąłem wreszcie przed wrotami prezydenta z niepewnością co do dalszych losów moich i obawą o los moich towarzyszy.

Prezydent przyjął mię bardzo życzliwie i z uśmiechem pewnego współczucia pytał, ażali mię bardzo przeraziła elektryczna burza.

— Tak, początkowo przeraziłem się nieco; później jednak przerażenie ustąpiło miejsca zdziwieniu — zdziwieniu, z którego zresztą dotychczas jeszcze wyjść nie mogę — pojawienie się bowiem statycznej, a poniekąd nawet »atmosferycznej« elektryczności w tych tu »podziemiach«, a raczej w tych jaskiniach księżycowych sprzeciwia się zasadniczym prawom fizyki...

— Jakto!. Dlaczego?! — zapytał, przerywając mi, Selenita.

— Dlatego — odrzekłem, — że elektryczność gromadzi się zawsze na powierzchni ciał, a więc też właściwe jej miejsce jest powierzchnia ziemi i powierzchnia księżyca, a nie ich wnętrza. — Miałem zresztą sposobność obserwować wiele jaskiń i głębokich kopalń na ziemi, a nigdzie nie zauważyłem takich objawów elektrycznych, jak tu. — W słynnych n. p. podziemiach naszych kopalń wielickich i bocheńskich panuje cisza i głęboki spokój, nie zamącony żadnemi burzami elektrycznemi, choćby tam na powierzchni bił piorun po piorunie...

— Widzę z tego wszystkiego, Szanowny Ziemianie, że jakkolwiek znasz fizykę — mimo to nie zdajesz sobie sprawy z kombinacyi zjawisk i nie masz dokładnego wyobrażenia o organizacyi naszego podksiężycowego świata. — Otoż dowiedz się, że jaskinie nasze izolujemy nietylko przed działaniem próżni, iżby nie pochłonęła naszego powietrza, ale także przed działaniem tego właśnie prawa fizyki, które każe elektryczności gromadzić się na powierzchni, ale na powierzchni dobrych przewodników izolowanych. — Jeśli zaś dobry przewodnik, nabity elektrycznością, otoczymy warstwą złego przewodnika — toć przecie elektryczność nie przejdzie na powierzchnię. — Otóż tak samo u nas: Zapomocą ogromnej sieci drutów sprowadzamy tu do wnętrza księżyca elektryczność, powstającą pod wpływem promieni słonecznych na jego powierzchni. — Cóż więc dziwnego, że czasem elektryczność ta pod wpływem silniej działających promieni słońca w tak wielkiej ilości spłynie do naszych jaskiń, że następuje przeładowanie przewodników, mające za skutek ładowanie się elektrycznością warstw powietrza, a następnie objawianie się elektryczności na złych przewodnikach......

— Ach tak! — wrzasnąłem — teraz już rozumiem; a zatem u was tutaj są »sztuczne« burze, a obserwowane tu światełka, które tam na ziemi zwiemy ogniami Ś-go Elma — to właściwie zjawisko, podobne do tego, które nieraz obserwowałem na ziemi, mianowicie, że w suterenach z dynamomaszynami nieraz się zdarza osiadanie na transmisyi i innych niemetalowych przedmiotach miotełek świetlnych, które sypią szeregami iskier szczypiących, skoro tylko dłoń ku nim wyciągniemy.

— A widzisz; znajdujesz więc ściśle fizykalne wytłómaczenie postawionej sobie zagadki — rzekł Selenicki mąż z uprzejmym uśmiechem.

— Przyznaję! — Ale w takim razie — to wy Selenici wywołujecie niejako rewolucyę przeciw prawom przyrody i ujarzmiacie wewnątrz masy księżyca te wszystkie siły i lotne materye, które bez waszej pracy, bez równoczesnej zapobiegliwości i bez bystrej potęgi waszego geniuszu — musiałyby z księżyca rozpromieniować się i zniknąć bezpowrotnie w przestworzach świata, a strupiała zewnątrz bryła księżycowa stałaby się i w tych prześlicznych jaskiniach i grotach również niczem innem, jak tylko przerażającą, straszną pustynią grobowców....

— Tak jest! — masz słuszność Synu ziemi; bez ustawicznej, a silnie zorganizowanej i na prawach fizyki

umiejętnie opartej pracy z naszej strony stałby się ten księżyc już od dawna łupem dzikich sił przyrody, błędnym cmentarzem światów; a kto wie zresztą, czy nie pękłby już był od dawna, gdyby nie to, żeśmy go umiejętnie zdrutowali całą siecią drutów elektrycznych.

— Brawo! zacny druciarzu-Selenito — zawołałem z wyrazem najżywszej radości — a więc wam Selenitom, wam pracowitym mrówkom wnętrza księżycowego, mamy do zawdzięczenia, że ta olbrzymia lampa nocy, za jaką na ziemi uważać musimy księżyc, nie rozprysła się dotychczas w drobne kawałki i nie pozabijała nas ludzi — gradem kamieni! — Wam zawdzięczamy życie!.... i wzrokiem pełnym wdzięczności i upojenia, wpatrując się w cudny krajobraz podksiężycowego miasta, jeszcze raz zawołałem: Brawo! niech żyją Selenici!... Przy tej sposobności palnąłem dłonią z całej siły w stół, ale równocześnie straciłem równowagę i z podwyższenia, na którem stałem, runąłem, jak długi, na podłogę.....

. . . .

. . . .

ROZDZIAŁ OSTATNI.

Co się właściwie ze mną stało — nie mogłem pojąć. Upadłszy, leżałem przez czas niejaki na twardej podłodze, nie śmiejąc nawet z oczu podnieść w czasie upadku instynktowo zmrożonych powiek. Czułem się niby sennym, to znowu niby z ciężkiego snu się budzącym...

Nagle otwieram oczy....

(Dokończenie nastąpi)

Pechowata przygoda pana Gogosińskiego.



Wspomniałem już poprzednio, że niekiedy lubię popierać przemysł krajowy. — Powiedziałem mocidobrodziejko za mało — bo lubię popierać właściwie kilka przemysłów krajowych, a przedewszystkiem przemysł zastawniczy.

— Mam starą ciocię, a bogatą — która jednak wychodzi z tego mocidobrodziejko zapatrywania, że młodym ludziom pieniędzy dawać się nie powinno — to też łatwiej djabła wsadzić do święconej wody, niż od niej wydobyć pieniądze. — Ale skąpa nie jest — o nie! i często mocidobrodziejko daje mi kosztowne podarunki złote i srebrne — a jakże; — wymuszając za to odemnie przyrzeczenie, że tych podarków nie sprzedam. — Rzecz jasna, jak świeca, że dawszy takie przyrzeczenie, dotrzymuję słowa i nigdy tych kosztownych upominków od cioci nie sprzedaję, lecz niosę wprost do zastawu. — I niechże mi kto powie, czy nie jest prawdą, że popieram mocidobrodziejko przemysł krajowy.

Każda rzecz jednak się sprzykrzy; więc i ja postanowiłem zamiast geszeftów z żydowskimi »lombardnikami« i t. p. wydobyć pieniądze wprost od cioci. — Napisałem tedy list treści następującej:

»Kochana Ciociu! — Wiem, że gorącem życzeniem Cioci jest, abym się orzenił (tak!) — otóż jestem proszony na wesele do państwa Przepilińskich, gdzie będzie elita pięknych panien. Zamówiłem przeto u Nicińskiego nowy garnitur frakowy. — Krótko mówiąc upraszam Ciocię gorąco o 400 koron«.

I co państwo powiecie: Jak pech to pech. — Ciocia zamiast mnie, posłała pieniądze krawcowi!... a co gorsza zapowiedziała również swój przyjazd do Przepilińskich na wesele — jak powiada mocidobrodziejko, aby mię wyswatać!....

— I jakżeż nie twierdzić, że świat się teraz do góry nogami przewraca.... Bardzom ciekawy, jak się Cioci uda to przedsięwzięcie — a jeśli tylko nie zajdą jakie nowe komplikacye, to tak dla hecy pojadę na wesele.... a o skutku innym razem opowiem....

(Dokończenie nastąpi)

Na nowy kwartał!

Kto z Szanownych nowych odbiorców »Dźwigni« zaprenumeruje ją świeżo na kwartał 4-ty — ten na żądanie otrzyma niektóre numery »Dźwigni« i »Fauna« z poprzednich kwartałów bezpłatnie.

Numer następny, t. j. 20-ty, poświęcony będzie Wiecowi Urzędników pryw., odbyć się mającemu 20. bm.

Dlaczego warto teraz zaprenumerować „Dźwignię“?

1) Dlatego, że oba pisma: »Dźwignia« i »Faun« kosztują wraz z przesyłką do końca roku razem tylko 1 K 70 h. czyli 85 centów, mimo to, że wkrótce przemieniają się na tygodnik, który będzie wychodził co tygodnia z soboty na niedzielę.

2. Dlatego, że »Dźwignia« *jest informacyjnem pismem dla wszystkich* i zaprowadza osobny dział informacyi dla *gospodarstwa domowego.*

3. Dlatego, że ukończywszy dnia 15-go października powieść »Po promieniu księżyca« rozpoczyna »Dźwignia«, a względnie jej dodatek »Faun« druk nowej *senzacyjnej* powieści pod tytułem »Genialny wynalazek pana Pafnucego«.

4. *Dla przemysłowców, rękodzielników, kupców, przedsiębiorców i wszelkich interesantów* **opłaci się** zaprenumerować teraz »Dźwignię« za 85 centów do końca roku z tego powodu, że w takim razie zostaną ich *adresy* wydrukowane **bezpłatnie** w wydawanym przez »Dźwignię« illustrowanym *„Przewodniku po Galicyi“*, a więc też w *„w Przewodniku po Lwowie i Krakowie“*.

5) Dla urzędników prywatnych dajemy liczne informacye, a z prenumeraty od członków Towarzystwa w. p. Urzędników prywatnych ofiarujemy 10% na bursy dla ich synów.

Ogłoszenia „Dźwigni" i „Fauna".

Ogłoszenia kosztują:

Za całą stronicę 20 zł. — 1/2 str. 10 zł. — 1/4 str. 5 zł. — 1/8 str. 3 zł: — 1/16 str. 1 zł. 50 ct. — 1/32 str. 80 centów. Dla P. T. Prenumeratorów dajemy zniżenia. Drobne ogłoszenia liczymy po 3 hal. od wyrazu, czyli po półtora centa od słowa.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Z. Korosteński.

Z Drukarni Udziałowej — Lwów, Lindego 8.